



arch. Piotr M. Glegoła  
architekt IARP

# Gremialna sauna z architektem

Nie, nie... to nie o tym, o czym myślicie. Po prostu swego czasu przyszedł mi do głowy pomysł, który wielu osobom może się wydać idiotyczny. Zapraǳiałem odpocząć nad polskim morzem, a niezwykłość tej koncepcji polegała na tym, że były to pierwsze dni stycznia. Znalazłem ofertę pewnego słynnego i ekskluzywnego hotelu, położonego nad samą plażą w równie ekskluzywniej i modnej miejscowości. Była to oferta „wczasów odchudzających z pakietem usług w cenie”.

Zdeterminowany i zmęczony ciężkim okresem zawodowym długo się nie zastanawiałem – pojechałem. Na miejscu trochę mnie zaskoczyło, że deptaki i pasażerowie latem tętniące życiem, teraz były zaśnieżone i absolutnie puste. Nawet bezpieczeństwa psa, ptaszka... nic – tylko biel śniegu i abstrakcyjnie nie pasujący do krajobrazu śniegu i sosen... szum morza.

Wkrótce okazało się, że podobnych do mnie wariatów jest kilku. Pierwszym elementem „pakietu w cenie” była możliwość skorzystania z sauny. No cóż – dają – trzeba brać. Ubrawszy się w bielutki szlafrok z równie bielutkim ręcznikiem udałem się do podziemi hotelu gdzie zlokalizowano saunarium. W części parowej siedziało kilku desperatów, którzy podobnie jak ja postanowili odchudzać się nad Bałtykiem w środku zimy. Ciekawy byłem kim są ci faceci, ale ani zegarka ani butów... żadnej wskazówki. Wszyscy jak bracia siedzieliśmy tylko w białych ręcznikach.

Po kilku łykach takiego bursztynowego płynu z pianką, trochę krępujące milczenie przerwał (jak się za chwilę okazało) Staszek. Otóż Staszek przedstawił się z imienia i zaproponował aby każdy coś o sobie powiedział skoro mamy razem w tak wąskim gronie spędzić tydzień. Zaczęliśmy od Wojtka.

Wojtek (kawał chłopca) był jakiś stremowany, wybąkał swoje imię dodając błady dowcip o potrzebie zadbania o formę klepnąwszy się po okazałym brzuszku. No ale co robisz zawodowo Wojtek? – padło pytanie. Wojtek po-

**Rozmyślania przerwało nieuchronne pytanie.**

**A ty Piotrek, co robisz? Staralem się być wyluzowany**

**i zupełnie obojętnie**

**odpowiedziałem: Ja?**

**Mam taką małą firemkę... jestem architektem.**

**To co nastąpiło później zupełnie mnie zaskoczyło.**

prawił się na ławeczce jakby go coś uwierało i patrząc nerwowo to tu, to tam wybąkał, że „takie różne owoce sprzedaje”. To znaczy wazrywniak masz? – padło pytanie. Wojtek zaprotestował słabo. – No to masz jakąś firmę!... Wojtek, powiedz coś, cholera... duża ta firma? – dopytywali się wszyscy. Lekko już zdenerwowani brakiem wylewności towarzysza. No taka średnia – wymijająco odpowiedział Wojtek. Towarzystwo było już rozluźnione tym bursztynowym płynem, więc zapytaliśmy bezpośrednio – Kurczę, Wojtek no nie kręć... Dużo osób zatrudniasz? Jakby nieśmiało odpowiedział: jakieś 150, mniej więcej... ale linia produkcyjna jest w pełni zautomatyzowana – dodał jakoś bez sensu.

Żwawo przeszliśmy do Mareczka. Mareczek był lekko nieswój – taki niewielki drobny facet. Wydukał, że właśnie sprzedał jakąś tam firmę sprzedającą obrabiarki, którą pro-

wadził przez 20 lat i właściwie nic nie robi w tej chwili. Po chwili wahania zwierzył się, że sprzedał ją za 4 miliony euro i sam nie wie czy to dużo czy mało, a teraz przyjechał tutaj, aby się zastanowić co w ogóle ze sobą począć. Bo nie wie. Cena sprzedaży zainteresowała wszystkich, więc rzeczowo wypytali Mareczka o jakieś dziwne sprawy dotyczące firmy, których nie potrafię powtórzyć i na koniec gremialnie stwierdzili, że swobodnie mógłby sprzedać tę firmę za „piątkę”. Efekt uboczny był taki, że Mareczek stał się przez resztę pobytu „kompanijną ofiarą” (jak to bywa na wszystkich koloniach) czyli ofiarą nierzadkich dowcipów.

Ja trochę zmieniłem spojrzenie na Mareczka, kiedy następnego dnia pławiliśmy się w basenie hotelowym (także w pakiecie cenowym). Mareczek podpłynął do mnie, kiedy odpoczywałem przy brzegu zastanawiając się, czy jednak wyjście z szatni nie powinno być przesunięte o kilka metrów w lewo. Rzuciłem od niechcienia, bo trochę mi przeszkodził w rozwiązywaniu tego odprężającego problemu: „No i co Mareczek, fajnie tak się pomościć?” – Pewnie! Fajnie. W domu też mam taki basen. Tylko jakieś o 10 metrów dłuższy...

Ale wracając do sauny. Następnym był Krzysio, który dużo o sobie nie mówił. Tylko to, że jest prezesem jakiegoś zachodnio-brzmiącego Biznes Klubu. O więcej nikt go już nie pytał, bo pewno wiedzieli co to za klub, a też mówili o jakimś jego artykule w Financial Times czy podobnej gazecie. Przyszła więc kolej na Staszka. Staszek rzeczowo powiedział, że niedawno jeszcze handlował piwem. To co monopolowy miałeś? – padło ze śmiechem pytanie rozluźnionej gromadki. Nie – to duża firma była. A jak duża? – oczywiście wszyscy zapytali wprost. – Bo ja wiem – zastanowił się Staszek – samego podatku zapłacił ostatnio jakieś 7-8 milionów... oczywiście euro.

Odniosłem wrażenie, że temperatura w saunie znacząco się podniosła, bo pot za-

łał mi oczy. Do tej pory jakoś udawało mi się wtopić w tę gołą grupę facetów, przepasanych takimi samymi białymi ręcznikami. Usiłowałem wśród śmiechu i żartów przypomnieć sobie gorączkowo jakie jest saldo mojego konta, a właściwie niestety je pamiętałem – chodziło raczej o to jaki debet mogę zrobić...

Rozmyślenia przerwało nieuchronne pytanie. A ty Piotrek, co robisz? Starłem się być wyluzowany i zupełnie obojętnie odpowiedziałem: Ja? Mam taką małą firemkę... jestem architektem. To co nastąpiło później zupełnie mnie zaskoczyło. Wszyscy aż poprawili się na ławeczkach, że mało im te ręczniki nie spadły i dopytywali jeden przez drugiego. NAPRAWDĘ JESTEŚ ARCHITEKTEM? I CO PROJEKTUJESZ? No różnie – odpowiedziałem – domy, wnętrza... Kurcze! TY TO MASZ FAJNIE... łypali przyjaźnie.

Nie pamiętam już który na koniec powiedział ze smutkiem – I to jest fajna praca, bo ja to mam już dosyć tej mojej firmy, to wszystko takie nudne... A później wszyscy zaczęli rozmawiać o swoich domach, ekologii, czerpaniu energii ze słońca i ziemi, a ja stałem się gwiazdą turnusu. Całe to wydarzenie miało miejsce naprawdę i dosyć wiernie je opisałem – stąd imiona bohaterów tej opowieści oraz ich profesje zostały zmienione, zwłaszcza że moi koledzy z sauny bywają nierzadko na pierwszych stronach gazet.

PS

Pewna moja Koleżanka (rzecz jasna też architekt) kiedy przeczytała ten tekst przed drukiem stwierdziła z cierpkim uśmiechem „no tak... ten romantyzm zawodu architekta”. A co! Romantyzm jako element naszego zawodu jest przecież bezcenny i moim zdaniem ma zdecydowaną przewagę nad profitami jakie przynosi handel owocami, obrabiarkami lub piwem... W każdym razie tak sobie wma-wiam w czasie kryzysu...

## dla wszystkich Z:A free w plikach pdf



**pobieraj i polecaj**  
**[www.zawod-architekt.pl](http://www.zawod-architekt.pl)**

już **96 037\*** pobrań e-gzemplarzy

\* dane wg statystyk pobrań plików pdf z elektronicznymi wersjami 30 wydań magazynu „Zawód:Architekt”, stan na dzień 25.02.2013.